Nr. 16. Koniecpol, 15 Sierpień 1929 r. Rok I.

GAZETA KONIECPOLSKA

POŚWIĘCONA SPRAWOM RELIGIJNO-OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I SAMORZĄDOWYM KONIECPOLA I OKOLICY

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU. CENA 20 GROSZY.

Cena prenumeraty: miesięcznie 40 gr., kwartalnie 1 zł. 20 gr., półrocznie 2 zł. 40 gr., rocznie 4 zł. 80 gr.
z przesyłką: miesięcznie 60 gr., kwartalnie 1 zł. 70 gr., półrocznie 3 zł. 30 gr., rocznie 6 zł. 50 gr
Cena ogłoszeń: 1 wiersz milimetrowy w tekście 25 gr., 1 wiersz milimetr. na ostatniej stronicy 20 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KONIECPOL—PROBOSTWO. KONTO w P. K. O. 66 166.

Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Dnia 15 sierpnia obchodzimy pamiątkę Wniebowzięcia Maryi. Od najdawniejszych czasów Kościół Katolicki wierzył, że Matka Boża wkrótce po śmierci zmartwychwstała, została wzięta z ciałem i duszą do nieba i dzisiaj zażywa tam wiecznego szczęścia. O tej powszechnej wierze świadczą nam Ojcowie Kościoła z pierwszych i późniejszych stuleci. Nadają oni w swoich pismach Maryi tytuły, które wskazują, że ciało Matki Bożej nie uległo skażeniu śmierci. Św. Jan Damasceński pisze w swoich objaśnieniach do ewangelii, że biskup Jerozolimski Juwenalis w wieku 5 odpowiedział listownie cesarzowej Pulcherji, iż, jak wiadomo ze starożytnego i bardzo pewnego podania, ciało Maryi zostało wzięte do nieba i dlatego nie posiadamy relikwii Bogarodzicy. Nadto sam rozum oświecony wiarą wykazuje, że stosowną a nawet konieczną było rzeczą, aby Marja wraz z ciałem była wzięta do nieba. Ciało bowiem Matki Najświętszej było tem samem, co ciało Jej Syna Chrystusa. Zbawiciel więc nie mógł ciała Swej Matki oddać na pastwę zniszczenia w ziemi. Sprzeciwiałoby się też miłości Syna ku swej Matce, gdyby, mogąc Ją wskrzesić, dopuścił by Jej Ciało podlegało zepsuciu wraz z ciałami grzeszników.

Chociaż prawda o Wniebowzięciu Maryi nie jest jeszcze dogmatem wiary, to jednak zaprzeczanie tej prawdy, powszechnie nauczanej i wyznawanej w Kościele, byłoby zuchwalstwem bliskiem herezji. Niedalekim jest czas, że Kościół uroczyście ogłosi Wniebowzięcie Maryi jako dogmat wiary czyli jako prawdę, której niewolno zaprzeczać pod karą wykluczenia ze społeczności wiernych.

Skąd doszła do nas nauka o Wniebowzięciu Matki Najświętszej?

Niezawodnie Bóg sam wyraźnie objawił Wniebowzięcie Maryi Apostołom, a ci tę naukę przekazali Kościołowi. Nauka ta nie była odrazu spisana, lecz pod opieką Ducha św. przechowywała się w ustnem nauczaniu, przekazywanem wiekom następnym. Dzięki temu początek święta Wniebowzięcia Maryi sięga najdawniejszych czasów. Przy końcu 6-go wieku cesarz Maurycy polecił obchodzić uroczystość Wniebowzięcia Maryi w całem państwie z największą okazałością, święto to jednak istniało daleko wcześniej, jak świadczą pomniki sztuki chrześcijańskiej. Zawsze też Wniebowzięcie Maryi stawiano niemal na równi ze świętem Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zesłania Ducha św. oraz poprzedzano wigilją z postem.



Matka Boska Zielna.

Na wschodzie święto Wniebowzięcia Maryi nazywają Zaśnięciem czyli Uśpieniem Matki Bożej, gdyż Ona rzeczywiście tylko na krótką chwilę zasnęła i znowu została wskrzeszoną. My nazywamy Wniebowzięcie Koronacją Matki Boskiej, dlatego że Marya wzięta została do nieba z duszą i ciałem, aby otrzymać od Boga koronę i nagrodę za swoje cnoty i aby stać się Królową nieba i ziemi. Uroczystość Wniebowzięcia nazywamy jeszcze świętem Matki Boskiej Zielnej, gdyż w dniu tym lud nasz przynosi do kościołów bukiety z różnych ziół, kwiatów, kłosów zboża i owoców dla poświęcenia na pamiątkę, że przy otworzeniu grobu Maryi, w trzecim dniu po Jej pogrzebie, Apostołowie nie znaleźli już ciała Maryi, tylko kwiaty wydające przemiły zapach.

Przy poświęceniu tych bukietów winniśmy sobie przypominać liczne dobrodziejstwa, jakie odbieramy od Stwórcy i pobudzać się do wdzięczności za dary Boże.

Nadto uroczystość Wniebowzięcia ma nam przypominać, że ziemskie bogactwa i doczesna pomyślność nie stanowią naszego celu, że na Sądzie Bóg nas nie będzie pytał, czyśmy snopami zboża zapełnili stodoły, ale czy przynieśliśmy ze sobą snopki dobrych uczynków. Tylko te bowiem snopy, spojone miłością Boga, mogą nam zapewnić skarby, których nikt już nie zdoła nam odebrać.

Śluby cywilne

podkopują wszelką religję.

W poprzednim numerze naszej gazety mówiliśmy o różnych rodzajach cywilnych ślubów i wykazaliśmy, że Kościół katolicki nie uznaje wśród chrześcijan małżeństw cywilnych, są one bowiem życiem na wiarę, sprzeciwiają się nauce Chrystusa, który małżeństwo wśród chrześcijan wyniósł do godności sakramentu i jako takie oddał pod wyłączną władzę Kościoła, a nie cywilnych urzędników czy państwa. To też tak zwane cywilne małżeństwa nie prowadzą do niczego dobrego, lecz niszczą życie religijne, szerzą obojętność religijną i nowoczesne pogaństwo. Któż to bowiem są rodzice cywilnych małżeństw? Rodzicami ślubów cywilnych są różni niedowiarkowie, masoni, różne fałszywe nauki o władzy państwa i ludzkie namiętności. Kto zachwala, ochrania i rozszerza śluby cywilne? Czynią to ci, którzy już dawno zatracili wiarę i dlatego nie uznają żadnej religji i moralności.

Przysłowie nasze mówi, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Śluby cywilne, które są dzieckiem niewiary, odziedziczyły charakter i usposobienie swej matki: *niewiarę szerzą i wzmacniają.* Doświadczenie życiowe poucza, że związek małżeński zawarty bez Boga, bez współudziału Kościoła, takim i nadal pozostaje. A cóż mówić o religijnem wychowaniu dzieci? Trudno żądać, aby rodzice w dziecinne umysły i serca wpoili religijne zasady i cnoty, których sami nie mają. Pokolenia z takich małżeństw wyrosłe będą wszelkiej religji obce, jeżeli nie wrogie, będą rozsadnikami obojętności religijnej i niedowiarstwa.

W następnym numerze zobaczymy, że nielepsze skutki śuby cywilne sprowadzają dla państwa.

Ze wspomnień carskiej Rosji.

Dalszy ciąg

W jakiś czas potem archijerej przyjmował życzenia świąteczne. Ożywiony prawdziwie katolicką miłością bliźniego, X. Łamsargis nie wykluczał z niej nikogo, utrzymywał więc stosunek przyjazny nietylko z ludnością prawosławną, ale i z jej duchowieństwem, z archijerejem na czele. W sali przyjęć, wypełnionej urzędnikami i duchowieństwem prawosławnem, w obecności gubernatora, na widok wchodzącego X. Łamsargisa archijerej powstał z miejsca, podszedł ku niemu i, ujmując go w objęcia, głośno z radością zawołał: „Drogi, kochany O. Franciszek jest z nami! Co za szczęście, że Bóg go nam zachował! Jakżem się zmartwił wiadomością, że Ojca oddano pod sąd, jakżem się niepokoił o wynik sądu! Dzięki jednak Bogu, wszystko zakończyło się pomyślnie. Jakież to dziwne zrządzenie Opatrzności, że właśnie w chwili decydującej przyszedł Manifest!". Wobec takiego zachowania się archijereja nie wypadało postąpić inaczej gubernatorowi i popom; jakoż wszyscy kolejno złożyli jeśli nie tak szczere, to jednak nazewnątrz uprzejmie powinszowanie.

Od czasu owej sławnej sprawy ks. Łamsargis zaniechał wszelkich stosowanych dotychczas ostrożności i zupełnie jawnie przyjmował prawosławnych na łono Kościoła.

Pewnego razu przyszedł do niego student-katolik, prosząc o metrykę, bo żeni się z prawosławną. Ksiądz starał się go powstrzymać od tego kroku, lecz bezskutecznie; zdołał tylko wymódz obietnicę, że przyśle tu swą narzeczoną. Wkrótce stanęła przed księdzem młoda rosjanka. „Ksiądz chciał mnie poznać — rzekła lekceważąco — więc przychodzę". X. Łamsargis zaczął z nią rozmowę, po której przyrzekła, że przychodzić będzie do niego na konferencję w celu poznania religji katolickiej. Skończyło się tem, że narzeczona postanowiła przyjąć katolicyzm i zawrzeć małżeństwo w kościele.

— Czy jednak Pani wie — zapytał X. Łamsargis — że za to grozi jej odpowiedzialność?

— A księdzu nie grozi? — odpowiedziała rezolutnie.

— Mnie także grozi, ale o mnie mniejsza, ja się nie boję.

— I o mnie mniejsza, ja się też nie boję.

Po takiej odpowiedzi nastąpiło wyznanie wiary, a potem ślub, na który licznie pospieszyła ludność prawosławna z Samary.

W kilkanaście lat potem przybył na Jasną Górę X. Łapszys, wikarjusz X. Łamsargisa, całkowicie przejęty jego duchem. Udzielił mi ciekawych wiadomości o zgonie mego świątobliwego kolegi X. Łamsargisa, którego powszechnie nazywano świętym, zbudował w Samarze kościół katolicki ze składek, które płynęły tak obficie z rąk ludności prawosawnej, że w przeciągu paru lat budowa była skończona. Wkrótce potem w istniejącej do tego czasu kaplicy katolickiej powstał w nocy ogień; ksiądz Łamsargis, ratując Przenajświętszy Sakrament, przeziębił się, co spowodowało rychłą śmierć. Na wieść o jego zgonie wbiegł na probostwo jeden z popów z rozwianym włosem, i padłszy na kolana u nóg zmarłego, płakał, jak dziecko. Pogrzeb okrył żałobą całe miasto; wszystkie sklepy były zamknięte; w kondukcie wzięła udział bez różnicy wyznań cała ludność. Czterech popów niosło trumnę świątobliwego kapłana, nie chcąc nikomu ustąpić tego zaszczytu, a u grobu jeden z nich zawołał: „Jeśli X. Łamsargis nie jest świętym, to wcale świętych niema!"

Bez przesady powiedzieć można, że X. Łamsargis był prawdziwym apostołem Rosji. Jego gorliwości kapłańskiej nie wystarczali nieliczni wychodźcy polscy: on kochał dusze olbrzymiego narodu rosyjskiego i dla ich zbawienia nie lękał się żadnej ofiary. Pamiętam słowa jego, że w owej sprawie sądowej pragnął bardzo zesłania na Sybir: uważał bowiem, że toby niezmiernie poderwało wiarę Rosjan w wartość moralną prawosławia, a tem samem posunęło skutecznie naprzód sprawę nawrócenia Rosji. Tak! aby dla nawrócenia Rosji skutecznie pracować, trzeba ją najpierw pokochać i tego wyznania, że ona godna jest miłości, nie trzeba się wstydzić.

Pamiętam wymowny fakt z własnego życia. Po powrocie z wygnania rozmawiałem kiedyś z braćmi zakonnymi o Rosji i, podnosząc szlachetne zalety narodu rosyjskiego, wyraziłem się: „kochana Rosja". Niebardzo się to podobało braciom i żartobliwie nazwali mnie moskalem. Wychodziliśmy właśnie z bram klasztornych, gdy zbliżył się do nas pielgrzym, opalony, dobrze szpakowaty i utykający na nogę. Zdumiony widokiem białych habitów, dowiedziawszy się, że to Ojcowie Paulini, prosił o pozwolenie ucałowania nam rąk. Zaczęliśmy z nim rozmowę.

— Skąd jesteście Ojcze?

— Z daleka.

— Skąd mianowicie?

— Z Odesy.

— Przyjechaliście?

— Nie, jam przyszedł...

— Przyszliście z tak daleka? — Wy, chromi na nogę?

— Ano, człowiek młody — głupi, na starość musi naprawiać to, czego za młodu robić nie chciał.

— Opowiedzcie nam, Ojcze co Was skłoniło do odbycia tak dalekiej drogi.

Dalszy ciąg nastąpi.

O. Pius Przeździecki.

Skazanie katolickich Kościołów

na zniszczenie i ruinę.

W niepodległej Polsce znajduje się kilka tysięcy katolickich kościołów, z których istnieniem i historją jest najściślej związany początek narodu i państwa, jego wielka przeszłość z chwilami radości i smutku. W czasach największych prześladowań, w porozbiorowych dziejach narodu, kościoły katolickie były schronami wiary i polskości. Jeżeli Śląsk i Pomorze, mimo sześciowiekowego jarzma brutalnej niemieckiej przemocy, nie zatraciły polskie go ducha i wróciły do macierzy, zawdzięczać to musimy przedewszystkiem naszym kościołom. A cóż powiedzieć o Poznańskiem lub byłym zaborze rosyjskim? Kiedy pięść prześladowcy wciskała się nawet do rodzinnych ognisk, aby już małoletnim dzieciom wydrzeć polską mowę i pacierz, kościoły stały się jedyną przystanią i piastunem tej mowy i nadziei w lepszą przyszłość. To też nic dziwnego, że przedewszystkiem w mury tych kościołów uderzała wściekłość i nienawiść zaborców, zabraniających wznoszenia nowych świątyń lub poważniejszego remontowania podupadających.

Wybiła nareszcie oczekiwana z utęsknieniem godzina wyswobodzenia zmęczonej Ojczyzny z pod obcego jarzma, ale niestety, z odzyskaną niepodległością nietylko nie uległa poprawie dola czcigodnych murów twierdz wiary i polskości, lecz przeciwnie wskutek wojny i czasów powojennych większość ich znalazła się w jeszcze bardziej opłakanym stanie. Podczas kiedy w naszych miastach i osadach coraz troskliwiej dba się o zewnętrzny wygląd domów, nawet stodół i obór, jedynie tylko mury katolickich kościołów przedstawiają widok nader smutny. Nic nie pomogą najlepsze chęci i wysiłki duszpasterza oraz dobra wola większości parafjan.

Chociaż bowiem parafjanie przeprowadziliby uchwałę na remont kościoła, to jednak wobec rządu uchwała ta nie ma żadnego prawnego znaczenia i nie może być egzekwowaną. Wiadomą zaś jest rzeczą, że choćby cała biedota parafjalna zgodziła się zapłacić nawet dość dużą składkę na remont swej świątyni, to zawsze w każdej parafji znajdzie się część zamożnych gospodarzy, którzy, korzystając z obecnego stanu rzeczy, świadczeń na kościół nie zapłacą, roszcząc sobie równocześnie prawa do posług religijnych w tymże kościele.

To też warunki, w jakich znalazły się katolickie kościoły w wolnej i niepodległej Polsce są stokroć gorsze, aniżeli w czasach zaborców i prześladowania polskości. W byłej Kongresówce wrogi Kościołowi i polskości carski rząd, któremu wcale nie leżało na sercu zabezpieczenie kościołów, który raczej dążył do zniszczenia katolickich świątyń, jako ostoi polskości, jednak przyznawał Dozorowi kościelnemu prawo uchwalania i egzekwowania przymusowo 300 rubli rocznie na remont kościoła i zabudowań kościelnych. W niepodległej Polsce nawet w takich rozmiarach niewolno egzekwować na potrzeby kościołów, chociaż równocześnie prawo egzekucji przyznane zostało żydowskim gminom na cele religijne.

Obecnie głosi się zasadę, że wszystkie prawa dawnego Dozoru przeszły na ks. Proboszcza. Zobaczmyż jakie to są te prawa? Oto nakazuje się ks. Proboszczowi przymusowo, pod karą zajęcia osobistej własności, płacić duże ubezpieczenie do Kasy Chorych za organistę i służbę kościelną, również duże ubezpieczenie pracowników umysłowych od organisty, ale równocześnie odmawia się temuż proboszczowi prawa egzekucji na powyższe cele. Słowem przymusowe wysokie opłaty od służby kościelnej mają być oparte na nieprzymusowych dobrowolnych ofiarach, a czynnikiem odpowiedzialnym za te opłaty mianuje się bezsilnego kaplana.

Czy można sobie wyobrazić większą niedorzeczność czy też złośliwość?

Nadto proboszczowie na parafjach odbierają nakazy ze starostw, magistratów i gmin, wzywające pod groźbą kar do odnowienia zewnętrznych murów zabudowań kościelnych, ale równocześnie zastrzega się, że przymusowo składek na te cele ściągać nie wolno. A wiadoma jest przecież rzeczą, że w dzisiejszych warunkach mało kto zgodzi się płacić dobrowolne składki na remont świątyni. Każdy zaś płaci chętnie i z radością, jeżeli ma pewność, że ciężar jest rozłożony na wszystkich z mocą obowiązującą, że więc przy remoncie ogólnego dobra nie będzie podziału ludności na dwie klasy: uprzywilejowanych pyskaczy, co przy swej zamożności dużo gadając, świadczeń na kościół nie chcą płacić i pobożną, religijną biedotę małorolnych, co od składek na kościół się nie uchylają.

To też jeżeli dłużej jeszcze potrwają powyższe warunki, jeżeli kościołom naszym nie zostaną przyznane przynajmniej te prawa, które mają żydowskie bóżnice, albo choćby te, które uznawały wrogie zaborcze rządy, — wkrótce będziemy świadkami ruiny niejednej pięknej świątyni, co już dzisiaj tu i owdzie daje się widzieć. Żaden duszpasterz na parafji nie może przystępować do poważnych robót przy świątyni „drogą przekonywań a nie zmuszania" czyli drogą dobrowolnych ofiar. W dzisiejszych warunkach taka zasada nie da się wprowadzić w życie. Można i trzeba ją było stosować podczas zaborczych rządów, w odrodzonej jednak i niepodległej Ojczyźnie polskie i katolickie kościoły winny mieć wszelkie prawo do wdzięczności i pomocy ze strony państwa, jeżeli nie mają uledz zagładzie i zniszczeniu.

Sprawozdawcze Zebranie parafjalne.

W niedzielę 4 sierpnia po sumie na sal. parafjalnej odbyło się zebranie ogółu parafjan, na którem Ks. Proboszcz oraz Komisja Rewizyjna złożyli sprawozdanie z funduszów i dokonanych robót za rok 1928. Ze sprawozdania tego okazało się, że na ogólną kwotę 22,700 zł. uchwalonych na rok 1928, parafjanie wypłacili 21141 zł. 93 gr., w tem dwór Chrząstowski 6498 zł. 88 gr., dwór Radoszewnica 2125 zł. 06 gr. parafjanie zaś 12518 zł. Pieniądze te zostały wydatkowane w następujący sposób:

1. za 3185,3 kilo miedzi oraz 17,7 kilo cyny wypłacono á conto 13447 zł. 37 gr., przyczem kilo miedzi na rynny płacono po 4 zł. 49 gr., kilo miedzi na dach po 4 zł. 65 gr., kilo zaś cyny po 8 zł. 50 gr. Obecnie kilo miedzi kosztuje już 5 zł. 10 gr.

2. Roboty blacharskie przy kryciu dachu na bocznych nawach na przestrzeni 388,4 kwadratowych metrów oraz założenie rynien i rur spustowych długości 185,5 metrów bieżących wyniosły 2013 zł.

3. Rynkajzy do rynien 202 zł.

4. Gwoździe cynkowane do mie-

dzianej blachy, gwoździe do szalowania pod blachę, drut, papa 441 zł. 99 gr.

5. Rury guzowe do kanalizacji kościoła 128 zł. 90 gr.

6. Włazy do tejże kanalizacji 226 zł. 60 gr.

7. Cementowe dreny do tejże kanalizacji 645 zł. 50 gr.

8. Cement i gwoździe 464 zł. 60 gr

9. Wapno i cegła 27 zł. 20 gr.

10. Kopanie i zasypywanie rowów do kanalizacji 100 zł. 40 gr.

11. Wywożenie zbytecznej ziemi 134 zł.

12. Wożenie piasku 39 zł.

13. Reparacja bruku przed kościołem 60 zł.

14. Podróże do Radomska i Łodzi w sprawach uchwały 60 zł.

15. Kwitarjusz do składek kościelnych 15 zł.

16. Deski do szalowania dachu pod blachę miedzianą 1209 zł. 24 gr.

17. Naprawa płotu przy ogrodzie organisty 125 zł. 20 gr.

18. Roboty ciesielskie 778 zł.

19. Roboty stolarskie w kościele 135 zł.

20. Roboty murarskie przy kanalizacji, skarpach i gzymsach 673 zł. 50 groszy.

21. Skasowanie stempla 29 zł.

Razem 20955 zł. 50 gr., czyli w kasie pozostaje na pokrycie długu saldo 186 zł. 43 gr.

Dług w fabryce za miedź wynosi jeszcze 1405 zł. 42 gr. Na pokrycie powyższego długu należy się od parafjan blizko 1500 zł. Z pośród ludności miasta dotychczas należności kościołowi w kwocie 232 zł. nie wypłaciło dwuch najzamożniejszych inteligentów, mimo kilkakrotnych próśb i nawoływań. Z ludności zaś wiejskiej najwięcej bo blizko 700 złotych dłużna jest najbogatsza wieś Stary Koniecpol.

Po złożeniu powyższego sprawozdania na zebraniu wyłoniła się myśl, aby w razie dalszego oporu bogatych i nielicznych dłużników zrobić składkę wśród ubogich dla pokrycia ich długu, Ks. Proboszcz bowiem zapowiedział, że chyba trzeba będzie zdjąć z kościoła część rynien i zwrócić je fabryce, jako szmelc na pokrycie reszty należności. O podobnym jednak projekcie zebrani nie chcieli słyszeć, wybrali natomiast po 2-ch delegatów z miasta i z każdej wsi, aby przypomnieli opornym ciążące na ich sumieniu obowiązki względem świątyni, której niejednokrotnie będą potrzebowali i aby zawstydzili ich opieszałość. Nie brakło też słów pogardy pod adresem dłużników. Zebranie zakończono podziękowaniem Ks. Proboszczowi za dokonane prace.

Duszpasterska wizytacja

W niedzielę 28 lipca po południu odbyła się duszpasterska wizytacja w dwuch położonych niedaleko od siebie wioskach: Koniawach i Przysiece. Pierwsza z nich Koniawy, składa się zaledwie z 7 domostw, liczących 44 osoby; leży w miejscowości nizinnej w południowym kierunku od Koniecpola w odległości 4 kilometrów. Naogół wśród mieszkańców tej wioski nie widać nędzy natomiast czytanie dobrych gazet jest słabo rozwinięte. Dzieci są bojaźliwe i wystraszone. Wyjątek stanowią dwie rodziny, w których dzieci wykazują pewien rozwój umysłowy, czytają bowiem stale „Przewodnik Katolicki" i „Gazetę Koniecpolską". Pozatem mieszkańcy odznaczają się dobrą wolą i bogobojnością.

Znacznie lepiej pod względem oświatowym przedstawia się druga wioska — Przysieka. W 20 domostwach mieszczą się 24 rodziny, liczące razem 110 osób. Chociaż większość mieszkańców jest zamożna, to jednak spotyka się i wyjątkową nędzę. W szczupłej, nizkiej i niezdrowej izbie pewnego domu mieszczą się aż trzy rodziny, liczące 10 osób, w tem wdowa chora na serce, niezdolna do ciężkiej pracy, obarczona trojgiem dzieci. Obraz tych trzech rodzin, gnieżdżących się w ciasnej izbie, wycisnąć może łzy współczucia nawet w twardym człowieku. Samorząd gminny, jak również zamożniejsze i dobroczynne serca mają tu sposobność wykazać czynem miłość bliźniego. Dwie tylko rodziny w Przysiece liczą po sześcioro dzieci. Smutnem i groźnem zjawiskiem na naszych wsiach jest naśladownictwo dzisiejszego moralnego zepsucia i bezbożności, dążącej do ograniczenia liczby urodzin, niejednokrotnie nawet za pomocą zbrodni zabójstwa dziecka przed jego urodzeniem. Ta moda razem ze strzyżonemi włosami, krótkiemi sukienkami i wyuzdaniem moralnem szerzy się po naszych wioskach w zastraszający sposób, i to zwykle w rodzinach zamożniejszych gospodarzy. A dążenie to idzie w parze z chęcią jeszcze większego zbogacenia się.

Nic tak nie demoralizuje naszego ludu po wsiach, jak rozdmuchana w nim przez agitatorów żądza dostatków i używania, oraz upatrywanie w tem jedynego celu. Dobra nasza matka Kościół najbardziej pragnie, aby lud po wsiach nie cierpiał niedostatku, gdyż nędza zazwyczaj prowadzi do licznych grzechów i upadków, z drugiej jednak strony tenże Kościół święty przypomina nam, że doczesny dostatek i bogactwa nie mogą być celem naszego życia na ziemi, lecz tylko środkiem spełniania dobrych czynów dla zapracowania sobie na życie nieprzemijające, wiecznotrwałe. Niestety często dzieje się odwrotnie. Dobrobyt niejednego człowieka pobudza do zarozumiałości w swoje własne siły, dzięki czemu wszystko przypisuje sobie zamiast Bogu, zapomina o duszy, o obowiązkach względem Najwyższego Ojca. Wystarczy zajrzeć do niejednego zamożnego domu na wsi, aby się przekonać, że jego mieszkańcy, opanowani pragnieniem zbogacenia się, nie uczęszczają do spowiedzi, nie uznają obowiązku słuchania Mszy św. w niedzielę i święta, nie płacą świadczeń na kościół i t. d. Sprawdzają się na nich słowa Chrystusowe, że łatwiej jest dwugarbnemu wielbłądowi przejść przez ciasną furtkę, aniżeli bogatemu dostać się do nieba.

Przysieka jest daleką od wykoszlawienia katolickiego charakteru polskiej wsi; pod względem spełnienia obowiązków religijnych, ofiarności na kościół oraz czytania dobrych gazet jest jedną z pierwszych w parafji. To też mieszkańcy tej wsi odznaczają się znajomością wiary i szczerem przywiązaniem do Kościoła.

Naogół wizytacja duszpasterska w obu wspomnianych wioskach wykazała ożywienie w nich religijnego życia.

Z przeszłości parafji Przyłęk.

W roku 1780 Justyna z hrabiów Raczyńskich Moszczyńska, kasztelanowa Santocka, dziedziczka dóbr Przyłęk wybudowała własnym kosztem nowy kościół w stylu romańskim, w kształcie krzyża z sygnaturką w środku i dwoma wieżami po bokach przed frontem kościoła, w stylu bizantyjskim. Kościół został wzniesiony przy czynnem współdziałaniu ks. proboszcza Kazimierza Gorajskiego, w odległości tysiąca kroków od plebanji w kierunku północnym, frontem na południe, w miejscu zwanem Oparczyzna. Długość jego wynosi 50 łokci, szerokość 18 i wysokość 20, zbudowany jest częścią z cegły, częścią z kamienia, sklepiony, z posadzką kamienną; za Wielkim ołtarzem znajduje się zakrystja, w której jest wejście do skarbca takichże rozmiarów. Patronem kościoła jest św. Jan Chrzciciel, którego obraz pendzla sławnego wówczas Czechowicza sprawiony został przez fundatorkę i umieszczony w Wielkim ołtarzu. Obraz Matki Boskiej z dawnego kościoła fundatorka kazała odnowić, ozdobić srebrną sukienką i umieścić w ka-

plicy po lewej stronie. Drugą kaplicę p. Moszczyńska ufundowała ku czci św. Franciszka Ksawerego, którego kanonizacja w tym czasie się odbywała, pod ołtarzem zaś zastrzegał grób dla siebie i dla proboszczów parafji. Dwa inne boczne ołtarze ozdobiła również nowemi obrazami, mianowicie: św. Stanisława biskupa ku pamięci swego męża Stanisława i obrazem św. Kazimierza ku pamięci ks. Kazimierza Gorajskiego. Sprawiła też do kościoła ławki kolatorskie, ambonę w kształcie kielicha, dwa dzwony w frontowych wieżach oraz utensylja kościelne, jak kielicny, ornaty, kapy i t. p.

W roku 1794 p. Moszczyńska podążyła do Rzymu i za zgodą papieża Benedykta 12-go ufundowała przy kościele Przyłęckim Bractwo Pocieszenia Matki Bożej, zapisując na wieczne czasy 300 złotych procentu dla każdego proboszcza, który Bractwo to będzie prowadził.

W tym czasie Tadeusz Kościuszko walczył pod Szczekocinami przeciw wojskom rosyjskim, na potrzeby więc Ojczyzny zabrano z lewej wieży frontowej największy dzwon. W tymże roku zakończyła życie fundatorka, pochowana w kaplicy św. Franciszka Ksawerego.

W roku 1808 proboszczem w Przyłęku zostaje ks. Franciszek Zając, który przybudował od wschodniej strony kościoła babiniec, cmentarz zaś kościelny otoczył murem. Za jego czasów w r. 1818 złodzieje wyłamali drzwi do zakrystji i zabrali z kościoła wszystkie srebra. Dziedziczka Przyłęka Teresa Raczyńska sprawiła nową monstrancję, kielichy i krzyż, ale już uboższe.

W roku 1864 ukazem cesarza Aleksandra II zostały zabrane grunta kościelne z wyjątkiem 6 mórg oraz wszystkie fundusze i zapisy dla kościoła.

W roku 1877 staraniem ks. Kazimierza Bubla a kosztem p. Halpert, dziedziczki Szczekocin i Przyłęka, wystawiono nową plebanję z cegły, około której ks. Bubel własnym kosztem zasadził piękny ogród i murami go otoczył.

W roku 1886 kosztem parafjan wymalowano kościół i plebanję i zaproszono ks. biskupa kieleckiego Tomasza Kulińskiego, który dopełnił konsekracji kościoła. Obecnie duszpasterzem parafji Przyłęk jest młody i energiczny kapłan, ks. Leon Król.

Kronika ostatnich wydarzeń.

1. Utonięcie.

Dnia 22 lipca b. r. o godz. 3-ej po południu w Kuźnicy Grodziskiej, parafji Chrząstów, podczas kąpieli utonął Juljan Matyszkiewicz syn Władysława, lat 9.

2. Pożar od pioruna.

W nocy z soboty nie niedzielę dn. 10 sierpnia b. r. spaliły się od pioruna w Kuźnicy Grodziskiej dom i obora z zagrody gospodarza Walucha.

3. Żniwa.

Tegoroczne żniwa zostały niezwykle opóźnione. Z powodu długiej i ciężkiej zimy zboża poczęły dojrzewać dopiero w końcu lipca, w czasie zaś sprzętu przeszkadzały deszcze. Dopiero w pierwszych dniach sierpnia pogoda zaczęła się utrwalać, dzięki czemu srebrzyste łany zboża poczęły szybciej znikać z pól. 10 sierpnia pszenice i owsy w przeważnej większości pozostawały jeszcze na pniu. Chociaż w bieżącym roku nie zapowiada się obfitość słomy, to jednak ziarno zdaje się będzie nie złe sypać.

4. Odpust w Cielętnikach.

W niedzielę 11 sierpnia b. r. odbył się w Cielętnikach doroczny odpust Przemienienia Pańskiego, na który przybyli tłumnie wierni okolicznych parafji oraz kilkunastu kapłanów. Wśród zebranej ludności dało się zauważyć większe skupienie i udział w nabożeństwie niż innych lat, choć były wypadki publicznej zniewagi Boga; podczas np. kazania i sumy tuż przy wejściu na cmentarz kościelny, kilkudziesięciu chłopaków i mężczyzn w czapkach na głowie otoczyło kołem jakąś oszukańczą loterję i z całą gorliwością oddawało się hazardowej grze dopiero energiczna postawa jednego z księży rozpędziła na cztery wiatry to gorszące zbiegowisko. Takich obrazków na odpuście w Cielętnikach można było znaleźć więcej Z powyższego widać, jak konieczną jest rzeczą aby podczas procesji, kazania i sumy odpustowej ktoś upoważniony czuwał nad tem, co się dzieje tuż przy murach kościelnych. Odpust bowiem powinien być publicznym oddaniem hołdu Bogu a nie publiczną zniewagą Stwórcy.

5. Amatorskie przedstawienie w Chrząstowie.

Na rzecz Straży Pożarnej w Chrząstowie, w niedzielę 11 sierpnia b. r. kółko amatorskie pod reżyserją Jana Gładysińskiego odegrało dramat w 3 aktach p. t. „Zemsta cygana" i krotochwilę w jednym akcie p. t. „Poseł czy kominiarz". W 1-ym utworze główną rolę cygana Jonkisza odegrał bardzo udatnie uczeń Stefan Zalewski, rolę zaś cyganki Syleny odegrała Janina Jarnecka. W drugim utworze rolę kominiarza wykonał Gładysiński. W międzyczasie naczelnik poczty p. Iwański wygłosił kilka świetnych monologów. Całość wypadła pięknie, tem więcej, że scena i widownia były urządzone na otwartem powietrzu przy sprzyjającej pogodzie.

Wiadomości ze świata.

1. Próba przelotu nad Atlantykiem.

Między Europą i Ameryką leży olbrzymi szmat wód zwanych Atlantyckim oceanem, przez który trzeba płynąć okrętem kilkanaście dni. W naszych czasach kiedy ludzie opanowali powietrze i spokojnie latają sobie na latawcach różni śmiałkowie starają się przelecieć nad tym olbrzymim oceanem. I rzeczywiście, kilku odważnym lotnikom udało się przelecieć z Ameryki do Europy. Trudniej jednak jest przelecieć z Europy do Ameryki. Tej sztuki jeszcze żaden śmiałek nie dokazał, choć było już dziesięć prób i usiłowań; próbowali francuzi, niemcy, anglicy, irlandczycy wszystkie jednak wyprawy skończyły się albo śmiercią lotników, albo też powrotem z drogi z powodu przeciwnych gwałtownych wiatrów. Takiego przelotu przez ocean postanowili dokonać 13 lipca b. r. między innymi dwaj dzielni polacy majorowie Idzikowski i Kubala. Wyprawa ich była dziewiątą z rzędu próbą zdobycia drogą powietrzną oceanu

W trzy kwadranse po nich polecieli na latawcu dwaj lotnicy francuscy Kost i Belą, wyprawa ich była dziesiątą z rzędu. Obie jednak wyprawy poszły na marne. Francuzi zmuszeni byli z drogi powietrznej zawrócić, polacy zaś dolecieli do wysp Azorskich, co leżą wśród Oceanu, po drodze do Ameryki na 220 mil od lądu Europy. ale dalej lecieć nie mogli z powodu coraz gwałtowniejszego przeciwnego wiatru. Przy lądowaniu latawca na jednej z wysp Azorskich stało się nieszczęście. Latawiec, pędząc już szybko po ziemi, przewrócił się i połamał. Jednocześnie pękł zbiornik z benzyną i wybuchł słup płomieni. Major Idzikowski, siedzący z przodu, został zabity. Kubala wprawdzie ocalał, ale tak się pokaleczył, że trzeba było odwieźć go do szpitala.

2. Bolszewickie dążenia.

Moskiewscy bolszewicy postanowili przy pomocy pieniędzy urządzić w całej Europie komunistyczne ruchawki w dzień 1 sierpnia jako 15-o letnią rocznicę wybuchu wszechświatowej wojny. We wszystkich większych miastach krajów europejskich dobrze płatni przez Moskwę agitatorzy mieli urządzać pochody, uliczne wiece a nawet krwawe zamieszki, o ile się udadzą. Miał to być niby międzynarodowy dzień przeciwwojenny, a w rzeczywistości przegląd bolszewickich sił przygotowywanych do wyniszczenia ludzkości i przewrotu światowego. Rządy poszczególnych krajów były jednak na baczności i już naprzód przedsięwzięto zapobiegawcze środki. Przedewszystkiem wyłapano płatnych moskiewskich najmitów i osadzono w areszcie. Tak zrobiono we Francji, Anglji i u nas w Polsce. Policja warszawska miała doskonałe wiadomości, gdzie co się szykuje i w porę udaremniała wszystkie wystąpienia. Dzięki temu w całej Polsce dzień 1 sierpnia przeszedł zupełnie spokojnie i pokazał, że komuniści u nas są bardzo słabi, że nawet ich moskiewskie pieniądze niewiele mogą zrobić.

3. Wielka narada w Hadze.

Haga jest to miasto położone w Holandji albo jak u nas mówią w Holendrach. Chociaż stolicą tego kraju jest Amsterdam, to jednak Haga licząca 360 tysięcy mieszkańców jest siedzibą najważniejszych urzędów i miejscem różnych międzynarodowych zjazdów.

We wtorek 6-go sierpnia rozpoczęły się w Hadze wielkie narady mocarstw, które wyszły z wszechświatowej wojny zwycięsko. Celem tych narad jest ułożenie się z Niemcami co do dalszego wykonywania umowy o pokój. W naradach biorą udział najpotężniejsze państwa, jak Anglja, Francja, Włochy, Belgja i Japonja, następnie Niemcy, które niby przed 10 laty były zwyciężone, a już stawiają mocno swoje żądania. Nadto uczestniczą Polska i Czechy, którym należy się coś ze spłat niemieckich, wreszcie Rumunja, Serbja, Grecja i Portugalja, domagające się dopuszczenia ich do głosu. Amerykańskie Stany Zjednoczone przysłały do Hagi nieurzędowego przedstawiciela, który ma przysłuchiwać się naradom i posyłać do Ameryki sprawozdania.

Kronika parafji Koniecpol

Chrzest św. przyjęli:

dnia 3 sierpnia r. b. Anna Sabina Kowalczyk, urodzona w Wąsoszu dnia 15 lipca.

Zmarli:

dnia 30 lipca r. b. Bogdan Bolesław Pawlik, przeżył lat 4, z Koniecpola Starego,

dnia 1 sierpnia Ludwika Bączyńska przeżyła lat 86, z miasta Koniecpola.

dnia 31 lipca Florjan Mieczysław Langier, przeżył 3 miesiące,

dnia 9 sierpnia Józefa Sterna, przeżyła lat 63 z m. Koniecpola.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.

Rocznica śmierci za miesiąc sierpień:

dnia 9 sierpnia Józefa Sterna, przeżyła z Magdaszu,

dnia 13 sierpnia Józefy Bednarek z Koniecpola Starego,

dnia 19 sierpnia Jana Ślęzaka z Luborczy.

Porady domowe.

1) Szklanki i szkła do lamp hartuje się w następujący sposób: Trzeba je owinąć sianem, włożyć do rondla ze słoną zimną wodą i postawić na ogniu. Po zagotowaniu wyjąć.

2) Szklanka nie pęknie od ukropu, gdy przedtem będzie wypłókana trochą gorącej wody. Dobrze też jest włożyć w nią przed nalaniem łyżeczkę metalową.

3) Mąka na dłuższe przechowanie powinna być zawsze wsypaną w skrzynię i zmieszana choć raz na tydzień.

4) Grzebienie i wszelkie rogowe przedmioty nie myje się nigdy w gorącej wodzie, bo tracą formę i połysk.

5) Niemiły zapach z butelek i naczyń gliniannych usunie się przez nasypanie węgli drzewnych.

WESOŁY KĄCIK.

Zęby.

— Stasiu, odpowiedz rozsądnie, które zęby dostajemy na ostatku?

— Fałszywe!

Jak się złodziej spowiadał.

— Ukradłem proszę Ojca duchownego patyk!

— A jak wielki był ten patyk, pyta kapłan.

— A tak na trzy wozy.

— I co jeszcze, pyta spowiednik.

— Ukradłem dwa ogony.

— A czy same tylko ogony?

— Przy ogonach były konie.

W aptece.

— Panie! Niech pana....! jaką mi pan dał pomadę! wszystkie mi włosy powypadały, żem już łysy jak kolano.

— Cóż ja winien, panie, przecież Pismo św. mówi, że bez woli Bożej ani jeden włos z głowy nie spadnie.

Od Administracji.

Potwierdzamy odbiór prenumeraty od:

ks. A. Borka z Bolesławca 3 zł. 30 gr.
p. Fr. Gollenhoffera z Częstochowy 1 zł. 70 gr.
ks. Zygm. Drejera z Kobiel 6 zł. 50 gr.
ks. L. Kuchty z Janowa 6 zł. 50 gr.
ks. Borowskiego z Łaznowa 6 zł. 50 gr.
ks. Wł. Borka z Lubienia 6. zł 50 gr.
ks. R. Kossowskiego z Kłomnic 3 zł. 30 gr.,
ks. P. Mączki z Brzezin 6 zł. 50 gr.
ks. L. Kwaśniewicza 4 zł. 80 gr.
ks Br. Świeżewskiego z Kodręba 6 zł. 50 gr.
ks. Ad. Krajewskiego z Borzykowej 6 zł. 50 gr.
ks. Piotra Sobańskiego z Częstochowy 6 zł. 50 gr.

Kierownik Redakcji: *Ks. S. Dembczyk, Ks. A. Kaleta.*
Wydawca: Komitet Redakcyjny. *Hr. Paweł Potocki, Wł. Bogobowicz, Jan Smus, Ks. St Borowiecki.*
Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie